



Wielka Brytania wraca do *nuclear sharing* z USA

Artur Kacprzyk

Zapowiedziany przez Wielką Brytanię zakup samolotów do przenoszenia amerykańskich bomb nuklearnych wzmocni potencjał odstraszania nuklearnego NATO. W obliczu zgody USA na ten krok i oznak rozmieszczenia amerykańskiej broni jądrowej na brytyjskim terytorium rosną szanse na włączenie kolejnych członków NATO w *nuclear sharing*. Najbardziej realną formą polskiego udziału jest obecnie wydzielenie samolotów do misji jądrowej, ale bez stacjonowania amerykańskiej broni nuklearnej w Polsce.

25 czerwca br. Wielka Brytania ogłosiła podczas szczytu NATO w Hadze, że kupi od USA 12 myśliwców F-35A ze względu na ich zdolność do przenoszenia amerykańskich bomb jądrowych. Z kolei w połowie lipca br. USA prawdopodobnie ponownie – pierwszy raz od ponad 15 lat – rozmieściły takie ładunki na brytyjskim terytorium. Wskazuje na to lot specjalnego samolotu transportowego z największego składu głowic nuklearnych w USA (w Kirtland) do bazy Lakenheath we wschodniej Anglii. Stacjonują tam amerykańskie samoloty przystosowane do użycia tych ładunków.

Brytyjska zapowiedź oznacza, że po raz pierwszy po zimnej wojnie zwiększy się liczba państw dysponujących samolotami certyfikowanymi do przenoszenia amerykańskiej broni nuklearnej. Biorąc pod uwagę sygnały o jej rozmieszczeniu w Wielkiej Brytanii można ponadto zakładać, że doszło do pierwszego od kilku dekad zwiększenia jej ilości w Europie i liczby miejsc jej stacjonowania. Do niedawna szacowano, że ok. 100 bomb nuklearnych USA znajduje się łącznie w 6 bazach – w Belgii, Holandii, Niemczech, Włoszech i Turcji. Tak jak w przypadku tych państw, Wielka Brytania także będzie mogła użyć amerykańskiej broni jądrowej w ramach *nuclear sharing* tylko podczas konfliktu, jeśli zgodę wyrazi prezydent USA. Wielka Brytania posiada też własny arsenał nuklearny (ok. 260 głowic), choć znacznie mniejszy od amerykańskiego (ok. 3.7 tys. głowic), a bliższy wielkością francuskiemu (ok. 290 głowic).

(Częściowy) powrót do przeszłości. Po raz pierwszy USA rozmieściły broń jądrową w Wielkiej Brytanii w połowie lat 50. XX w., a kilka lat później oba państwa zawarły porozumienia

o możliwości wykorzystania części tej broni przez brytyjskie wojska. Przeznaczone dla nich głowice nuklearne USA wycofały na początku lat 90., zaś ostatnie spośród wydzielonych do użycia przez siły amerykańskie zostały wywiezione z Wielkiej Brytanii później, najprawdopodobniej właśnie z Lakenheath w 2008 r.

Brytyjski rząd określa zakup F-35A mianem wkładu do nuklearnej misji NATO. W jej ramach członkowie Sojuszu wspólnie planują i ćwiczą użycie broni nuklearnej USA stacjonującej w Europie. Wszyscy sojusznicy mogą też zapewniać samolotom z bronią jądrową wsparcie konwencjonalne, np. eskortę. Uruchomienie wspólnej operacji nuklearnej wymaga zgody całego Sojuszu (z wyjątkiem Francji, która nie uczestniczy w planowaniu jądrowym NATO).

Powrót Wielkiej Brytanii do *nuclear sharing* może pociągnąć za sobą rozmieszczenie na jej terytorium kolejnych głowic nuklearnych USA poza tymi, które już prawdopodobnie przerzucono. Brytyjskie samoloty F-35A mają bowiem za kilka lat trafić do bazy w Marham, a nie do położonego 25 km dalej Lakenheath. Do Lakenheath prawdopodobnie przerzucono ładunki dla stacjonujących tam od 2021 r. maszyn F-35A amerykańskiego lotnictwa (zdolne do ich przenoszenia są też obecne tam dłużej myśliwce F-15E, ale USA mają je wycofać). Na potencjalny powrót broni jądrowej USA przygotowywały tę bazę od 2022 r., modernizując specjalne krypty w schronohangarach i rozbudowując inną infrastrukturę. Podobne inwestycje byłyby potrzebne do stacjonowania tych ładunków w Marham, gdzie rozmieszczano brytyjskie bomby nuklearne W177 przed ich wycofaniem ze służby w 1998 r. Jest

jednak niewykluczone, że brytyjskie F-35A będą pełnić rolę rezerwy i w razie zniszczenia amerykańskich samolotów podejmą bomby z Lakenheath. W każdym razie amerykańskiej broni jądrowej w Wielkiej Brytanii będzie znacznie mniej niż podczas zimnej wojny. Przez większość tego okresu USA utrzymywały tam co najmniej kilkaset ładunków nuklearnych różnych rodzajów (oprócz bomb lotniczych także m.in. pociski artyleryjskie czy głowice dla pocisków raketowych krótkiego i średniego zasięgu). NATO planowało wówczas, że duże siły jądrowe zostaną użyte w Europie do próby zatrzymania inwazji przeważających liczebnie wojsk Układu Warszawskiego.

Transatlantyckie, bardziej elastyczne i tańsze odstraszanie. Zakup F-35A przez Wielką Brytanię ma wzmocnić odstraszanie Rosji, zwłaszcza od ograniczonego użycia broni jądrowej obliczonego na pozbawienie NATO woli do walki. Takie rosyjskie koncepcje wymieniono jako jeden z argumentów za zwiększeniem brytyjskiego wkładu w misję nuklearną Sojuszu w Strategicznym przeglądzie obronnym (SDR) opublikowanym 2 czerwca br. przez Ministerstwo Obrony Wielkiej Brytanii. Trudne do wykrycia przez radar F-35A z bombami jądrowymi o relatywnie niewielkiej mocy będą bardziej adekwatnym środkiem odpowiedzi na taki atak niż międzykontynentalne pociski balistyczne wyrzucane z okrętów podwodnych. Rakietę taką są obecnie jedynym systemem do przenoszenia broni jądrowej należącej do Wielkiej Brytanii. Są przeznaczone przede wszystkim do dokonania masowego odwetu jądrowego, co zwiększa obawy, że nawet wykorzystanie jednego czy kilku z nich zostanie zinterpretowane przez wroga jako początek większego uderzenia i sprowokuje dalszą eskalację.

Tak jak dawniej, Wielka Brytania najprawdopodobniej postrzega uczestnictwo w *nuclear sharing* z USA jako relatywnie tani sposób na wzmocnienie nuklearnego odstraszania. Zakup 12 F-35A będzie też trwać krócej niż wyprodukowanie przez Wielką Brytanię nowych bomb lub pocisków nuklearnych. Dużym obciążeniem dla jej budżetu i przemysłu obronnego już są prace nad przyszłą generacją okrętów podwodnych do przenoszenia pocisków balistycznych, a także nad nowymi głowicami jądrowymi dla tych rakiet. Nie zmienia tego fakt, że zarówno te okręty, jak i ładunki będą częściowo korzystać z amerykańskich technologii. Ponadto USA wynajmują Wielkiej Brytanii pociski balistyczne i serwisują je. Zgodnie z porozumieniem z 1962 r. warunkiem tego wsparcia jest możliwość wykorzystania tych pocisków zgodnie z planami NATO (nie pozbawia to jednak brytyjskiego premiera wyłączności w decydowaniu o ich użyciu).

Powrót do *nuclear sharing* jest też spójny z tradycyjnym brytyjskim postrzeganiem współpracy jądrowej ze Stanami Zjednoczonymi jako sposobu na wzmocnienie więzi transatlantyckich. SDR postulował, by Wielka Brytania przewodziła w zwiększaniu europejskiego wsparcia dla amerykańskiego odstraszania nuklearnego. Tłumaczył, że odstraszanie USA jest coraz bardziej obciążone nie tylko z powodu [agresywnej polityki Rosji](#) i rozbudowy przez nią arsenału jądrowego, ale też szybkiego zwiększania go przez Chiny. Co charakterystyczne, brytyjskie władze nie kwestionują publicznie wiarygodności sojuszniczej USA, czego

nie robiły również w latach 50., gdy zdecydowały się na pozyskanie własnej broni jądrowej. Różni to Wielką Brytanię od [Francji](#), która właśnie tak uzasadniała wtedy swój wojskowy program nuklearny, a dziś otwarcie artykułuje obawy o wycofanie się Stanów Zjednoczonych z Europy. Niemniej Francja i Wielka Brytania zapowiedziały w lipcu br., że będą współpracować we [wzmacnianiu odstraszania jądrowego](#) jako uzupełnienia działań USA.

Implikacje dla Polski. Powrót Wielkiej Brytanii do *nuclear sharing* i prawdopodobne rozmieszczenie amerykańskich bomb nuklearnych na jej terytorium wzmocni potencjał odstraszania jądrowego NATO. Im więcej będzie ładunków nuklearnych USA w Europie i samolotów do ich przenoszenia, tym większe trudności będzie miała Rosja ze zniszczeniem tych sił. Efektywność misji jądrowej NATO staje się jeszcze ważniejsza w obliczu rosnącego ryzyka ograniczenia dostępności sił nuklearnych USA do operacji w Europie w razie wybuchu wojny w Indo-Pacyfiku.

Zacieśnianie amerykańsko-brytyjskiej współpracy nuklearnej świadczy też o zainteresowaniu [administracji Donalda Trumpa](#) wzmacnianiem odstraszania jądrowego NATO, mimo że sygnalizuje też nadchodzącą redukcję amerykańskich wojsk konwencjonalnych w Europie. Bez zgody rządu USA nie byłby możliwy ani zakup F-35A przez Wielką Brytanię i ogłoszony przez nią powrót do misji nuklearnej NATO, ani przerzut amerykańskiej broni jądrowej na jej terytorium. W efekcie rośnie prawdopodobieństwo dalszego rozszerzenia udziału europejskich sojuszników w *nuclear sharing*, co zresztą byłoby zgodne z wyrażanymi przez Trumpa oczekiwaniami co do przejmowania przez nich większej odpowiedzialności za własne bezpieczeństwo.

Nie ma jednak pewności, czy USA zgodzą się na włączenie Polski do *nuclear sharing*. Nie tylko byłoby to bardziej skomplikowane niż w przypadku Wielkiej Brytanii, która już w nim uczestniczyła i zawarła stosowne porozumienia, a także zachowała część instalacji do składowania bomb jądrowych. Przede wszystkim część członków Sojuszu – w tym niektórzy przedstawiciele administracji USA – wciąż obawiają się, że rozmieszczenie broni nuklearnej na wschodzie NATO zbyt narażałoby ją na zniszczenie i eskalowało napięcia z Rosją (mimo że i tak nasila ona nieprzyjazne działania, a wszystkie bazy nuklearne w Europie są narażone na jej atak raketowy). Bardziej realnym sposobem na przystąpienie Polski do *nuclear sharing* pozostaje więc certyfikowanie zamówionych samolotów F-35A do przenoszenia broni jądrowej USA, ale bez jej stacjonowania w polskich bazach. Polskie F-35A musiałyby w takim wypadku w razie potrzeby podjąć ją z Europy Zachodniej, jeśli nie zostałaby przerzucona do Polski podczas kryzysu (USA pracują nad specjalnymi kontenerami dla bomb na potrzeby takiego przerzutu). Stałe stacjonowanie bomb USA w Polsce pozwoliłoby z kolei na szybsze i prostsze uderzenie nimi na cele w głównej części Rosji. Ze względu na zasięg F-35A przeprowadzenie takiej misji przez brytyjskie lotnictwo wymagałoby zaś albo zatankowania samolotów przez sojuszników w powietrzu, albo międzylądowania na sojuszniczych lotniskach.